

ADAM CICHOCKI

ur. 1956; Namysłów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, współczesność, Tomasz Przeciechowski, stanowisko dyrektora WUP, Stanisław Węglarz, Stanisław Sochaj, zmiany kadrowe w WUP-ie, Paweł Prokop, powołanie Biura Pomocy Bezrobotnym

Na stanowisku dyrektora WUP

Pierwszą osobą publiczną z nadania rządu polskiego, która budowała zręby nowej administracji w województwie lubelskim, był Tomek Przeciechowski. Był pełnomocnikiem rządu do reformy samorządowej. W mojej ocenie wpływ Tomka na to, co się działo w latach 1990–1992, był ogromny. On miał administracyjne instrumenty do tego, żeby wspierać wybory samorządowe w poszczególnych gminach, obwodach. Świadomie inspirował ludzi w jego ocenie najbardziej kompetentnych i przydatnych. Oczywiście były procesy spontaniczne, ale trzeba pamiętać, że tutaj był silny PSL, czyli dawny ZSL, i Tomkowi zależało na pluralizmie. Robił to w sposób bardzo usystematyzowany, bardzo planowy i konsekwentny. Widziałem, że był bardzo racjonalnym i uporządkowanym człowiekiem.

Polityka była czymś, co się do mnie przyczepiło, a nie czymś, czego ja szukałem. Spełniałem się zawodowo i życiowo w administracji pracy do czerwca 1990 roku w Zarządzie Regionu. Przyszedł dzień, w którym Staszek Węglarz powiedział mi: „Adam, musimy znaleźć kogoś do wojewódzkiego urzędu pracy. Jacek Kuroń mówi, że musimy mieć kogoś tutaj w Lublinie”. Znałem już dyrektora urzędu pracy, wiedziałem, jak funkcjonuje pomoc społeczna. Byłem już zorientowany w sposobie funkcjonowania wojewódzkiego urzędu pracy. Idąc tropem swoich podopiecznych, miałem przegląd tego, co się dzieje w tych wydziałach, jeszcze nie urzędach pracy, ale tak naprawdę to były jeszcze te komunistyczne wydziały zatrudnienia. Tam się jeszcze nic nie zmieniło, tylko szyldy. To byli wciąż ci sami ludzie.

Pierwszą osobą, która weszła do administracji państwowej na szczeblu wojewódzkim, byłem ja. Wszedłem, kiedy wojewodą był Stanisław Sochaj. Staszek Węglarz po prostu poszedł do wojewody Sochaja i – użyję tego słowa – wydał mu polecenie o zatrudnieniu mnie na stanowisko dyrektora wojewódzkiego urzędu pracy. Wcześniej zlecił mi zadanie: „Adam, znajdź mi kogoś”. Więc zacząłem przeglądać

nazwiska, potem on mi dwie osoby przysłał. Wśród nich był inżynier z jakiegoś biura projektów i na koniec zaproponował mi, czy ja bym się tego nie podjął. Staszek przeprowadził ze mną rozmowę. Byliśmy na jakimś spotkaniu na Politechnice Lubelskiej i on mnie wtedy wziął na bok. Powiedział: „Adam, czy się czujesz na siłach podjąć się takiego zadania, bo problem jest poważny. Powstają nowe struktury i czy ty jesteś gotowy się tego podjąć?”. Nie wahałem się, uważałem, że jestem w stanie to zrobić. On wtedy decydował o tym, tak samo jak w sprawie wyboru wojewody.

Już nie pamiętam dokładnie, kiedy Janek Wojcieszczuk został wojewodą, ale to był chyba listopad. Czułem, że muszę być konsekwentny. Tutaj dużym oponentem w stosunku do mnie był późniejszy wojewoda lubelski, pan Andrzej Kurowski, wtedy dyrektor organizacyjny w Urzędzie Wojewódzkim. Współdecydował, był na pewno prawą ręką wojewody. Kilka razy rozmawiałem z panem Sochajem i on dał mi do zrozumienia, że wie, że jest to okres przejściowy i przyjął rolę osoby, która chce to elegancko zakończyć. Zdawał sobie sprawę, że odchodzi. Zachowywał się z godnością, nie forsował czegoś swojego, ale też nie był człowiekiem bez zdania, wypełniał jak żołnierz do ostatniego dnia swoje zadania. Im go bardziej poznawałem, tym więcej miałem szacunku do niego, do jego postawy rzetelnego urzędnika.

Była taka historia. Teść mój był docentem na Akademii Rolniczej (wtedy może adiunktem) i dostał przydział na mieszkanie. W momencie kiedy otrzymał mieszkanie, było ono zajęte przez jakąś grupę ludzi czy rodzinę, którzy po prostu weszli w nocy i je zajęli. Teść poprosił swoich studentów, żeby pomogli mu w wyprowadzeniu tych ludzi i jednym z tych studentów był pan Sochaj. Gdy wszedłem do Urzędu Wojewódzkiego, nie znałem tej historii, dopiero potem teściowa mi to opowiedziała. Jak się z nim żegnałem, to powiedziałem mu, że mam dług wdzięczności wobec niego, bo wtedy tam mieszkaliśmy przez kilka miesięcy.

Jak zostałem dyrektorem, chciałem konsekwentnie realizować swój program. W wydziale zatrudnienia było dwudziestu paru pracowników. Powiedziałem im: „Nie uważam, że jesteście gorsi, ani nie uważam, że jesteście lepsi, ale będę na każdego patrzył, jak szybko uczycie się nowych zadań”. Doprowadziłem do zwolnienia większości, czyli na dwudziestu trzech z piętnaście osób musiało odejść. Nie przeglądałem ich życiorysów, ale po prostu stwierdziłem: „Mamy kilka miesięcy na to, żebyśmy się sobie przyjrzeni”. Był jakiś problem i pracownik mi przynosi wielostronicowy elaborat. Mówię: „Mnie to nie interesuje. Pan pracuje dla rozwiązywania problemów bezrobotnych, a nie pisanie protokołów dla swojego zwierzchnika”. Była cała grupa osób nieumiejących pracować. Zacząłem przyjmować nowych ludzi, którym też powiedziałem: „Nie myślcie, że jesteście lepsi od tych, którzy tu pracują” i z częścią z nich też potem się rozstałem. Co najmniej kilkanaście osób z tych, które zastałem, zostało i szanowałem je do ostatniego dnia współpracy – pan Tadeusz Pieprzowski, pan Krzysztof Mazurkiewicz, pani Basia Górską – do dzisiaj pracują w administracji. Pan Jacek Welter (dziś szef lubelskiego IPN-u), potem Józef Różański, który teraz jest dyrektorem Departamentu Wyznań Religijnych oraz

Mniejszości Narodowych i Etnicznych, był kierownikiem Urzędu Pracy w Lublinie. To samo dotyczy młodych ludzi, których przyjąłem. Nie akceptowałem polityzacji w urzędzie. Przyszedł młody człowiek, pracownik – to było tuż przed wyborami – i mówi: „Jestem z Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Jak wygramy wybory, to was wszystkich pozwalam”. Natychmiast kazałem mu odejść z urzędu. Ostatecznie przyrzekł poprawę.

Nie tolerowałem ludzi, którzy chcieli pracować dla mnie, a nie dla bezrobotnych.

Był pan, który był szefem POP-u. Przyszedł do mnie do gabinetu i, wiedząc, że pracowałem w kurii, pokazuje święty obrazek, który ma w portfelu. Nie wiem, co on sobie wyobrażał. Powiedziałem mu: „Wie pan, mnie nie interesuje, że pan ma obrazek święty, tylko że pan po prostu nie umie wykonać zadania. Ma pan zająć się zatrudnieniem osób z tak zwanej zastępczej służby wojskowej i pan dla tych osób ma szukać zajęć, bo ciąży na nas ustawowy obowiązek: osoby, które nie podejmują służby, mają mieć pracę zastępczą”. On twierdził, że tego nie da się zrobić. Przyjąłem młodego chłopaka – Pawła Prokopa. Świetnie działał, prowadził dużo inicjatyw samorządowych, jest obecnie doradcą prezydenta Krzysztofa Żuka. Powierzyłem mu później prowadzenie Centrum Szkolenia Administracyjno-Państwowego. Fantastycznie to wykonał i on mi dla wszystkich ze służby zastępczej znalazł pracę. Nie interesowało mnie to, że ktoś mi pokazuje obrazek święty, tylko to, że ma wypełniać ustawę, czyli realnie pomóc.

Na trzynastu czy czternastu kierowników gminnych wydziałów zatrudnienia – nazywało się to wtedy rejonowe urzędy pracy – wymieniłem prawie wszystkich. Oni zamiast rozwiązywać problemy bezrobotnych, sami tworzyli problemy i nie potrafili rozmawiać z tymi ludźmi. Nie mówię, że zwolniłem wszystkich. Został pan z Lubartowa, który był dobrym urzędnikiem, czy zostawiłem pana Józefa Prokopiuka z Lublina. Zatrudniłem Krzysztofa Michałkiewicza, a potem Andrzeja Pruszkowskiego, byłego prezydenta Lublina. Michałkiewicz przyjechał z Australii, mówił, że jest bez pracy. Odpowiedziałem mu: „Jesteś po socjologii, znasz problemy”. Zatrudniłem go jako kierownika, a potem został wojewódzkim dyrektorem pomocy społecznej.

Jak zostałem dyrektorem, powołałem od razu Biuro Pomocy Bezrobotnym, niezależnie od biur pośrednictwa pracy. Biuro pomocy funkcjonowało głównie w zakresie aktywizacji zawodowej, żeby bezrobotni mieli również taki telefon zaufania, żeby można było inną, pozaadministracyjną ścieżką do nich docierać. Potem zaczęły to wypełniać organizacje pozarządowe.

Data i miejsce nagrania	2014-01-04, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Transkrypcja	Piotr Krotofil
Redakcja	Małgorzata Popek, Monika Tatara
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"